

A portrait of a young man with long brown hair and blue eyes, wearing a white t-shirt. A circular cutout of a woman's face with dark hair and freckles is superimposed over his face, centered on his eyes and nose. The entire image is framed by a thick yellow border.

Agnieszka Niewińska

**RAPORT**  
**GENDER**  
**W POLSCE**

**FRONDA**

RAPORT  
***GENDER***  
W POLSCE

Agnieszka Niewińska

RAPORT  
*GENDER*  
W POLSCE

FRONDA

Okładka  
Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący  
Bartłomiej Zborski

Redakcja  
Ewa Popielarz

Korekta  
Katarzyna Szol

Skład i łamanie  
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Agnieszka Niewińska, Warszawa 2014  
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2014

ISBN 978-83-64095-46-7

Wydawca  
Frona PL, Sp. z o.o.  
ul. Łopuszańska 32  
02-220 Warszawa  
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35  
Faks 22 877 37 34

e-mail: [fronda@fronda.pl](mailto:fronda@fronda.pl)  
[www.wydawnictwofrona.pl](http://www.wydawnictwofrona.pl)  
[www.facebook.com/FronaWydawnictwo](http://www.facebook.com/FronaWydawnictwo)

# SPIS TREŚCI

Od autorki .....	9
Wstęp.....	11
„Powstanki” milczą o seksie .....	15
Ufający gender .....	17
1. Studiowanie gender .....	23
Samiec twój wróg.....	32
Macierzyństwo .....	38
Ta straszna Cielecka.....	38
Płody słyszą basy .....	45
<i>Backlash</i> á la Graff.....	47
Literatura .....	52
Grochola! Sama gotuj krupnik!.....	53
Mizogin Pilch .....	61
Pułapki świńskości.....	67
Język.....	73
Męska rozmowa i babskie gadanie.....	74
Nienawistna gramatyka.....	79

Jak wypełnić seksizm .....	84
Kułak, spekulant i inżynierka .....	86
Historia.....	89
Traktor – znak emancypacji.....	90
Zamulanie i zmyślanie? .....	94
Prawo.....	97
Religijna dekonstrukcja.....	98
Strażaczka z podnośnikiem.....	101
Jest mężczyzna, jest rodzina .....	105
To nie spisek przeciw babom?.....	108
Ekonomia.....	111
Równość: i gospodarka galopuje .....	112
Płeć budżetu .....	120
Herezje? .....	128
Co z tym mózgiem?.....	139
Koczkodanica woli lalkę.....	149
2. Imprezy genderowe .....	153
Paraakademia .....	154
Katecheza a sprawa równości.....	157
Queerstory lekarki.....	164
Kobiety do ołtarza .....	175
Gender w wersji kulturalnej i pop .....	182
List do własnej waginy.....	190
„Tożsamość płynna i nieoczywista” .....	199
3. Edukacja.....	211
Naciera szkolny androcentryzm.....	212
Genderowe szkolenia nauczycieli .....	219
Programy dla przedszkoli i szkół .....	224

Czy dziewczynka pokocha dziewczynkę?.....	236
Gender w szkole.....	249
Gender na festiwalu i szkolnym projekcie .....	266
Podręczniki.....	273
Co robi MEN?.....	276
4. Prawo.....	279
Pekińska rewolucja.....	289
Bez gender nie można być w Unii? .....	302
Poszukiwanie drugiego dna.....	315
5. Uczelnie z Gender Studies .....	321
6. Dyrektywy równościowe Unii Europejskiej.....	329
7. Finansowanie organizacji promujących gender .....	333
8. Jak zrozumieć genderystki? Słowniczek podstawowych genderowych terminów .....	345
9. Subiektywny przegląd znaczących genderystek .....	353





## OD AUTORKI

Gender to jeden z najgłośniejszych tematów ostatnich miesięcy i wiele wskazuje na to, że dyskusja ta będzie wracać jeszcze wielokrotnie.

Zwolennicy genderu nieustannie przekonują, że jest nam potrzebny, że z nim będzie się nam żyło lepiej, sprawiedliwiej, a nawet dostatniej. W mediach tłumaczą, że gender to nic innego jak elementarna równość między kobietami a mężczyznami, więc nie ma powodu, żeby przeciw temu protestować. Stoją na stanowisku, że jest to nauka, a nie ideologia, jak widzą tę kwestię przeciwnicy. Orędownicy genderu chętnie dyskredytują swoich adwersarzy, twierdząc, że ci nie mają pojęcia, czym gender jest, bo gdyby to wiedzieli, toby o niego zabiegali. Przekonują, że – podparty odpowiednią wiedzą – nawet Kościół uznałby gender za sojusznika.

Postanowiłam sama sprawdzić, czym jest ów gender, o który toczą się takie spory. Usłyszeć, co mówią

jego zwolennicy, czego nauczają na uniwersytetach, jakie informacje chcą przekazywać przedszkolakom, uczniom szkół i nauczycielom. Przez pół roku zbierałam informacje. Zostałam studentką podyplomowych Gender Studies w Instytucie Badań Literackich PAN, gdzie uczestniczyłam w kilkudziesięciu godzinach zajęć. Przysłuchiwałam się też temu, co dzieje się na spotkaniach, wykładach, wystawach i konferencjach organizowanych przez środowiska promujące gender, na które wstęp jest zupełnie wolny. Do ręki wzięłam poradniki dla nauczycieli szkolnych i przedszkolnych, które mają przekonać ich do prowadzenia tak zwanej edukacji równościowej. Rozmawiałam z ekspertami z różnych dziedzin.

Efekty tych poszukiwań przedstawiłam w książce, którą mają Państwo w ręku. Sami mogą Państwo ocenić, czy gender to nauka czy ideologia, dobrodziejstwo, ekscentryzm czy szkodliwa fanaberia. Bo można być zwolennikiem lub przeciwnikiem genderu, ale nie można nie wiedzieć, czym on jest i co za tym angielskim słowem się kryje.

# WSTĘP

Zaproszenie pojawiło się w serwisie internetowym Urzędu miasta stołecznego Warszawy. „Wejście bramą przy ulicy Marszałkowskiej 34/50 – potem cały czas w lewo aż do szarego, jednopiętrowego budynku ze schodkami przed wejściem” – instruuje autor ogłoszenia o wydarzeniu organizowanym przez Fundację Feminoteka. Było to spotkanie z Weroniką Grzebałką, autorką książki *Płeć powstania warszawskiego*, absolwentką podyplomowych Gender Studies im. Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki oraz doktorantką PAN. W sieci można przeczytać, że jej książka to doskonała lektura, przełomowa publikacja, praca, jakiej dotąd nie było i której brakowało, a jej pionierskość wynika z faktu, że próbuje przywrócić kobietom należne im miejsce w historii. Brzmi to zacnie, więc nic dziwnego, że do szarego budynku ze schodkami ciągną ciekawscy. Pojedynczo, parami i większymi grupami.

Sala szybko się zapełnia, a kolorowych składanych krzesłek starcza ledwie dla trzydziestu, może czterdziestu osób. Spóźnionym pozostaje zasiąść na podłodze lub parapetach, które szybko znajdują amatorów. Na sali głównie młode dziewczyny i panie w średnim wieku, jest też kilku panów.

– Bardzo mi miło, że przyszło tyle osób. Widzę dużo znajomych twarzy, ale i dużo, których nie znam – mówi z pewną nieśmiałością na powitanie autorka publikacji, młoda dziewczyna z wysoko upiętym kokiem i intensywnie czerwonymi ustami, co raz kartkująca egzemplarz swojej książki. – W historiografii i pamięci zbiorowej wojna jest bardzo męska, ale to kwestia optyki. Jak poskrobiemy, zajrzemy głębiej, okazuje się, że kobiety były częścią każdej znanej wojny – zagaja Grzebalska. Wyjaśnia, że swoją książkę przygotowywała długo, badając szkolne podręczniki, dokumenty, robiąc wywiady z uczestniczkami powstania.

Autorka dofinansowanej przez Narodowe Centrum Kultury publikacji szybko wyjaśnia, że postawiła sobie za jeden z celów obalenie mitu powstania warszawskiego. – Nie rozmontowałam do końca tego mitu, on jest za wielki. Zajęłam się aspektem płciowym – zaznacza. I tłumaczy, dlaczego w tytule „powstanie warszawskie” zapisano małymi literami. Jak mówi, nie można jednocześnie obalać mitu i klękać przed nim. Swoje rozważania snuje dalej przez półtorej godziny, przy wsparciu moderatorki, Agnieszki Weseli, przedstawionej jako historyczka seksualności, organizatorka warszawskiej Manify i „Dni Cipki”,

badaczka przymusowej prostytucji i zjawiska homoseksualizmu w KL Auschwitz. Niejednego powstańca i niejedną uczestniczkę powstania wnioski autorki wprawiłyby w zdumienie. Bo oto Grzebalska wyjaśnia, jak bardzo kobiety w powstaniu były dyskryminowane i uciskane. Nie mogły walczyć z bronią w rękę, nie były považane na równi z mężczyznami, kierowano je do podrzędnych prac – gotowania, noszenia rannych, opatrywania ran. Zwraca uwagę nie tylko na ich złe traktowanie, ale wręcz na przemoc. Przywołuje historię jednej z „powstanek” (bo tak uparcie nazywa kobiety, które brały udział w walkach), wobec której dowódca rzekomo zastosował właśnie przemoc – przełożył ją przez kolano i sprął. I nie ma dla Grzebalskiej dużego znaczenia, że sama zainteresowana epizodu się wypiera.

Po latach wkład kobiet w powstanie jest zdaniem Grzebalskiej zupełnie niezauważany. Nawet podczas spotkań z powstańcami głos zabierają głównie mężowie „powstanek”. Co gorsza, same „powstanki” – relacjonuje Grzebalska – nie zdają sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo były dyskryminowane. Pytane o tę kwestię wykazują się zdumiewającą naiwnością. Mówią na przykład, że koledzy z oddziału chcieli je chronić, opiekować się nimi, dlatego nie posyłali ich w najniebezpieczniejsze miejsca i nie dawali broni do ręki.

Grzebalska ubolewa, że nazwiskami „powstanek” nie nazwano ulic, placów czy skwerów. Twierdzi, że nie znamy z nazwiska żadnej bohaterki powstania. I choć z sali pada nazwisko Krystyny Krahelskiej, Grzebalska

szybko wyjaśnia, dlaczego nie jest to dobry przykład. Przyznała ostrożnie, że Krahelska to co prawda jedyna kobieta, która ma w Muzeum Powstania Warszawskiego wydzieloną salę, ale to dlatego, że dała twarz warszawskiej syrence, była śliczna i była poetką. To raczej z tym, jej zdaniem, ma związek pamięć o tej postaci.

Autorka *Płci powstania warszawskiego* zauważa, że na rynku pojawiło się w ostatnim czasie sporo książek dokumentujących udział kobiet w wojnie, powstaniu, walce o niepodległość, mówi jednak, że to jedynie „dodawanie kobiet do oficjalnej wersji historii”. – Mam niejednoznaczny stosunek do takich prac – zaznacza. – Z jednej strony się z nich cieszę, bo w jakimś stopniu można je uznać za historię feministyczną. Mówią coś o tych kobietach, dodają je do obrazu przeszłości, ale z drugiej strony historia feministyczna musi mieć jakiś potencjał krytyczny. Ona powinna być trochę antysystemowa, powinna podważać utarte przekonania, a nie je reprodukcować. Nie tyle powinnyśmy dodawać wybitne kobiety do panteonu narodowych bohaterów, co raczej zastanowić się nad tym, jak taki panteon jest skonstruowany i czy w ogóle nam się to podoba – tłumaczy ze znanstwem.

Moderatorka dyskusji z zadowoleniem kiwa głową i zachęca do dalszych wywodów. A Grzebalska wyjaśnia, że nie chodzi o to, żeby opisywać udział kobiet w wydarzeniu X, tylko zastanowić się, co informacje o kobietach zmieniają w ogólnej wiedzy o tym wydarzeniu. – To jest ta podstawowa różnica między pisaniem o kobietach jako dodatku do oficjalnej wersji

przeszłości a pisaniem o nich jako wytrychu do tego, żeby zrewidować przeszłość – konkluduje i przy okazji reklamuje swoją publikację. – Ja nie piszę o kobietach jako o jakiejś grupie, którą chcę dodać do obrazu przeszłości. Staram się pisać historię wrażliwą na płęć. Nie pisać o kobietach, tylko o polityce płci, o tym, jakie były jej konsekwencje dla porządku społecznego.

### „Powstanki” milczą o seksie

Prowadząca rozpoczyna kolejny temat: – Nie eroica, a erotica powstańcza – zagaja. – Rozumiem, że zadawałaś [uczestniczkom powstania – przyp. red.] również pytania o erotyzm powstania, seksualność, to, co tam się działo? (...) Tam może być miejsce na romantyczne miłości – śluby powstańcze pod kulami – ale nie na to, co i z kim się tam robiło bez ślubu, ani też na przykład na ewentualne homoerotyczne relacje między Zośką a Rudym, o co była wielka awantura w zeszłym roku.

Autorka *Płci powstania warszawskiego* przyznała ze smutkiem, że niewiele się na temat seksu od swoich rozmówczyń dowiedziała, bo istnieje tabu wokół relacji intymnych w powstaniu. – Z jednej strony wszyscy wiemy, że takowe były, a z drugiej strony mało kto o tym chce mówić, a owo tabu bardzo silnie dotyka zwłaszcza kobiety – stwierdziła Grzebalska. Wyjaśniła też, skąd się bierze to milczenie na temat seksu w powstaniu. Jej zdaniem winny jest „dyskurs narodowy”, w który

kobiety są włoczone. – Nie chcą o tym mówić, bo dyskurs narodowy przykłada ogromną wagę do ich czystości, do ich morale. Jako symboliczne reprezentantki wspólnoty uważały one, że ich zachowanie nie jest ich prywatną sprawą, ale jest sprawą narodową, uważały, że są zakładniczkami tej sprawy i do dziś milczą na ten temat – mówi stanowczo i chyba wcale nie przyszło jej do głowy, że może po prostu jej rozmówczyni – starsze panie – reprezentują przedwojenną kindersztubę i z pewnością uczone były tego, by o sprawach intymnych nie rozmawiać z nieznanymi.

Skąd Grzebalska wie o ucisku kobiet w powstaniu, skoro, jak sama twierdzi, od samych „powstańców” tego nie usłyszała? Metodologię swojej pracy wyjaśnia następująco: – Kiedy szłam na te wywiady, miałam taką naiwną nadzieję, że znajdę ten głos, opiszę go, pozwolę tym kobietom się wypowiedzieć, bo nikt im wcześniej na to nie pozwolił, ale bardzo szybko się zorientowałam, że one do mnie mówią tym samym głosem, który ja czytam w podręcznikach, słyszę w telewizji. To jest moja sprawa, żeby przebić się przez ten głos, znaleźć w nim coś innego. One mówią o swoich doświadczeniach jedynym językiem, jaki mają, językiem ich młodości, ukształtowanym bardzo silnie przez dyskurs narodowy, dyskurs patriotycznego obowiązku, przez te role płciowe, jakie wtedy funkcjonowały. Prosto relacjonując to, co te kobiety powiedziały, niejako wtórnie spychamy je na margines. Musimy uczyć się czytać między wierszami, starać się zadawać inne pytania, reinterpretować to, co słyszymy, bo inaczej nie dojdziemy do niczego, nic tam nie znajdziemy



– konkluduje badaczka powstania. Trochę to zawile. W skrócie chodzi o to, żeby czytać między wierszami, reinterpretować, a z pewnością gdzieś znajdzie się dyskryminację, ucisk, molestowanie.

W finale spotkania z autorką dowiadujemy się, że tak naprawdę chodzi tu o gender. – Chciałam cię zapytać, dlaczego nie ma genderu w tytule – dopytuje prowadząca Agnieszka Weseli. I sama kontynuuje: – Połączenie słów „płeć” i „powstanie warszawskie” w jednym tytule to powód, dla którego wiele osób sięgnie po tę książkę. Jakby było napisane „gender”, to podejrzewam, że dla jednych stałoby się to niezrozumiałe, a inni powiedzieliby: a dobra, to nie dla mnie – punktuje prowadząca.

Grzebalska zapewnia, że o gender w tytule nie myślała, bo jest zwolenniczką używania polskich słów tam, gdzie się da. – Po pierwsze dobrze jest budować tę teorię w swoim języku, po drugie mamy teraz nagonkę na ideologię gender. Bardzo źle są odbierane słowa obco brzmiące, stanowią wodę na młyn dla tych, dla których teoria feministyczna jest importem z Zachodu. Myślę, że używanie polskiego słowa częściowo może w tej kwestii pomóc – tłumaczy badaczka powstania.

## Ufający gender

Jednak czy tylko o obce brzmienie chodzi? Słowo „gender” wszakże zostało wybrane na słowo roku 2013 w konkursie Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego i Fundacji Języka Polskiego. Pokonało

take swoje brzmiące wyrazy, jak janosikowe, pod-słuch, słoik czy tęcza.

Nie w obcym brzmieniu leży problem. Środowiska lewicowe i feministyczne ciągle o gender mówią, genderu się domagają, pragną otwierać kolejne gender studies. Transparenty niesione w XV Manife w 2014 roku dają jasny przekaz: manifestanci chcą gender, szkolnych zajęć w tym duchu, mamy „odrobić lekcję z równości” i wprowadzić edukację seksualną do szkół. Gender, jak literki alfabetu w kolejnych odcinkach *Ulicy Sezamkowej*, sponsoruje to wczesnowiosenne zgromadzenie feministek i feministów, czyli panów wspierających idee feministyczne. Słowo na „g” jest na co drugim plakacie i w manifowej gazetce, którą z rodzicami rozdaje uroczą kilkuletnia dziewczynka. Zgromadzenie ochrania „gendermeria”, o gender dudnią w przemówieniach wygłaszanych z drugiego piętra angielskiego *double deckera* wypożyczonego specjalnie na Manife.

Przy dźwięku bębnow i w zgiełku wystąpień w tłumie uczestników i gapiów krążą sprzedawcy szmacianych toreb i przypinanych znaczków opatrzonych hasłami i motywami promującymi feminizm, gender albo swobodny wybór płci. „Moje życie, mój wybór” – napisano na jednej z proponowanych do kupienia toreb. Pod napisem jest kółeczko ze strzałką oznaczające mężczyznę, drugie z krzyżykiem oznaczające kobietę i znaczek miks – ze strzałeczką i krzyżykiem. Przy tym ostatnim postawiony jest ptaszek wyboru. Właściciel torby, jak można się domyślić, wybiera trzecią, nijaką płć.

Przeгляд haseł niesionych na transparentach rzuca światło na wyobraźnię zgromadzonych. Bogurodzica ma przyjść i przegonić patriarchat. Kościół jest piekłem kobiet. „Niech zstąpi równość” – widnieje na jednym z plakatów opatrzonych tęczą, który ktoś zstawił pod drzewem na placu Defilad. „Tak mi dopomóż gender” – można przeczytać na transparencie wymalowanym przez młodą dziewczynę na błękitnym brystolu. Z jego drugiej strony jest wypisane inne hasło: „Gender, ufam tobie”.

Chcą gender. Czyli właściwie czego? By się dowiedzieć, czym jest gender, co niesie ze sobą to angielskie słowo, które nad Wisłą zrobiło zawrotną karierę, warto udać się pod warszawski adres: Nowy Świat 72. To Pałac Staszica, siedziba Polskiej Akademii Nauk i chyba najbardziej genderowy adres w Polsce, genderowa centrala. To tam przy Instytucie Badań Literackich prowadzone są podyplomowe Gender Studies im. Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki. W relacji tych dwóch historycznych postaci aktywistki gender i LGBT<sup>1</sup> doszukują się skłonności lesbijskich, więc

---

<sup>1</sup> LBGT lub LGBTQ to skrót oznaczający lesbijki, gejów, biseksualistów, osoby transgenderyczne (które identyfikują się jako mężczyzna czy kobieta w sprzeczności z płcią biologiczną) i osoby queer (ogólne określenie osób homoseksualnych, ale także, wedle idei Judith Butler, wszystkich tych, którzy czują się inni, dyskryminowani ze względu nie tylko na preferencję seksualną, lecz również wygląd, ubiór, upodobania etc.); do tego zbioru literek coraz częściej dodaje się I oznaczające osoby interseksualne (mające cechy obu płci).

obie panie wciągnięte zostały na feministyczne i homoseksualne sztandary<sup>2</sup>. A podyplomowe Gender Studies w IBL PAN, którym patronują, to jedno z najobszerniejszych w Polsce studiów na tym kierunku. Zajęcia prowadzą czołowe polskie feministki i promotorki gender, jak prof. Monika Płatek czy Kazimiera Szczuka.

W Pałacu Staszica odbywają się też studia z zakresu gender mainstreamingu, czyli wprowadzania w życie prawideł gender. Tu siedzibę ma fundacja Gender Center, która organizuje genderowe wystawy, konkursy, prelekcje, wspiera Gender Studies w IBL PAN i prowadzi działalność wydawniczą. Jak podaje na swojej stronie internetowej: „w swoich projektach traktuje gender – rodzaj – jako zasadniczą kategorię ludzkiej tożsamości w kulturowym, społecznym i politycznym wymiarze, zaś ze względu na specyfikę badań nad polską kulturą rozpatruje ją w kontekście takich pojęć jak naród, rasa, religia”.

Również promocje książek genderowych badaczek mają miejsce w Pałacu Staszica. Nowy Świat 72 przyciąga także działaczki, które organizują festiwal Rewolucja Kobiet towarzyszący corocznej warszawskiej Manifie. I tak przy okazji XV przemarszu feministek w Pałacu Staszica odbyło się spotkanie dotyczące wiary i Kościołów. „Wierząca feministka – wyzwanie dla patriarchalnych systemów religijnych?” – brzmiał

---

<sup>2</sup> Przeciwno twierdzeniom, że Konopnicka była lesbijką, protestuje rodzina poetki. Jej prawnuczka, Joanna Modrzejewska, zapowiedziała, że jeśli środowiska gejów i lesbijek przesadzą, to sprawa skończy się w sądzie.

tytuł panelu dyskusyjnego. W siedzibie PAN znalazło się też miejsce na seminarium „Turystyka kulinarna, gender i (re)konstrukcja lokalnych kultur jedzenia w południowym Meksyku”, zorganizowane wspólnie przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Socjologii PAN.

Wreszcie – to właśnie na korytarzach Pałacu Staszica można spotkać prof. Marię Janion, promotorkę gender i niekwestionowany autorytet feministek, na której prace i teksty genderystki powołują się często i z nabożeństwem.



# 1. STUDIOWANIE GENDER

Gender studies wywodzą się z women's studies (studia nad kobiecością), które w USA i Europie Zachodniej pojawiły się w latach 70. XX wieku. Przedmiotem dociekań było to, jak płeć wpływa na sytuację społeczną kobiet. Women's studies powstały jako efekt drugiej fali feminizmu. Ta chciała do debaty publicznej wprowadzić kwestie braku równouprawnienia kobiet i mężczyzn na rynku pracy, zwrócić uwagę na tak zwany szklany sufit, który uniemożliwiał kobietom zajmowanie eksponowanych stanowisk mimo wysokich kompetencji. Druga fala feminizmu podejmowała też temat aborcji czy seksualności. Po women's studies zaczęły powstawać studia nad męskością (men's studies). Mężczyźni zaczęli się zastanawiać nad tym, czy płeć ich ogranicza, czy może daje im przywileje, czy wpływa na ich sytuację społeczną. Do women's

studies i men's studies dołożono wkrótce gay i lesbian studies i razem dało to gender studies. Można jednak odnieść wrażenie, że te ostatnie studia dużo rzadziej podejmują tematy szklanego sufitu, nierówności płac czy udogodnień dla kobiet, które łączą karierę zawodową z macierzyństwem. Na pierwszy plan wysuwają się badania dotyczące tak zwanych stereotypów płciowych, mówi się o opresyjności kultury, która od najmłodszych lat przygotowuje do pełnienia rzekomo sztucznie przypisanych płci ról. Gender studies redefiniują to, czym jest kobiecość i męskość. Podejmują temat poszukiwania i wyboru własnej tożsamości. Analizują takie zjawiska jak transseksualizm czy transgenderyzm.

W Polsce gender studies pojawiły się na przełomie lat 80. i 90. Pionierki, które tę tematykę zaszczerpiły na naszych uniwersytetach, przywiozły ją z zagranicznych stypendiów, zazwyczaj w Stanach Zjednoczonych. Za osobę, która sprowadziła gender do Polski, uchodzi socjolożka prof. Renata Siemieńska. To ona poprowadziła pierwsze seminarium o tematyce gender na Uniwersytecie Warszawskim.

W tej chwili gender studies nie są uznane za dyscyplinę naukową, dlatego nie ma odrębnych wydziałów czy instytutów dla tego kierunku ani naukowców zdobywających stopnie naukowe wyłącznie w ramach tej dziedziny. Wiąże się to w większości z brakiem finansowania gender studies z budżetu państwa. Na ogół naucza się ich w ramach studiów podyplomowych, za które płacą sami słuchacze. Środowiskom zajmu-



jącym się gender studies bardzo zależy na zmianie tej sytuacji.

„Szczególnie paląca wydaje się kwestia instytucjonalizacji gender studies w Polsce – podjęcia starań o wpisanie studiów gender do rejestru nauki i uznanie ich za dyscyplinę naukową. To krok kluczowy, bo przekładający się na pieniądze – uzyskanie finansowania z budżetu państwa, które umożliwi prowadzenie samodzielnych, ciągłych badań naukowych, a także organizowanie zespołów naukowych nie (wyłącznie) wokół doraźnych projektów, ale całościowych programów badawczych i dydaktycznych” – wyjaśnia Agnieszka Mrozik, wykładowczyni na Gender Studies w Polskiej Akademii Nauk<sup>1</sup>.

Gender studies w formie studiów podyplomowych organizowanych w trybie zaocznym są dostępne na wielu uczelniach publicznych w kraju. W ilu dokładnie jednostkach można studiować gender? Pełnych oficjalnych danych nie ma, bo uczelnie nie muszą zwracać się o akceptację Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla studiów podyplomowych. Otwarcie kierunku leży w ich gestii.

Gender studies są obecne na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

---

<sup>1</sup> Agnieszka Mrozik, *Gender studies w Polsce. Perspektywy, ograniczenia, wyzwania*, [w:] *Gender. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

Uniwersytet Łódzki prowadzi nie tylko podyplomowe gender studies, lecz także program studiów magisterskich z tego zakresu – Międzynarodowe Gender Studies. Ma też specjalny program studiów i szkoleń gender dla nauczycieli.

Na PAN-ie, który obok UŁ wyrasta na jeden z największych ośrodków gender, dostępne są podyplomowe gender studies, gender mainstreaming (strategia, mająca na celu wprowadzanie genderowych postulatów w życie m.in. w instytucjach, organizacjach i polityce), a także szkolenia. Ośrodek ma też swoją fundację Gender Center, korzysta także z ideowego wsparcia prof. Marii Janion, znanej propagatorki gender.

Gender studies były też prowadzone na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak w ostatnich latach uczelni nie udało się zgromadzić wymaganej liczby studentów, by otworzyć studia. Gender studies w swojej ofercie miały też Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Gdański, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, ale z braku chętnych studia nigdy nie ruszyły, choć przygotowano ich plan i zgromadzono kadrę.

Specjalizację gender w ramach studiów licencjackich na kierunku politologia proponowała Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Chętnych nie było<sup>2</sup>. Do wprowadzenia gender studies

---

<sup>2</sup> Szczegółowy wykaz uczelni, które prowadzą gender studies lub miały je w swojej ofercie, oraz informacje na temat warunków studiowania można znaleźć na s. 321–328.

przymierzała się też Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna. Bez sukcesu.

Choć minister nauki i szkolnictwa wyższego zapewniła, że państwo nie finansuje studiów gender i płacą za nie sami zainteresowani (czesne wynosi zazwyczaj od 1000 nawet do niespełna 4000 zł za rok), to już w tej chwili na Uniwersytecie Warszawskim studenci socjologii w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych w ramach bezpłatnych dwuletnich studiów magisterskich mogą wybrać ścieżkę specjalizacyjną o tematyce gender.

Tam, gdzie studiów podyplomowych nie ma, sympatycy gender radzą sobie inaczej. Tworzą np. koła gender studies – jak na Uniwersytecie Śląskim, gdzie działa ono przy Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej. Genderyści z UŚ zapraszają znane badaczki gender, na przykład Kazimierę Szczukę, na gościnne wykłady.

Gender studies nie mają skryształowanego programu i zajęć obowiązkowych do przeprowadzenia. Każda uczelnia układa go po swojemu i podkreśla, że to studia interdyscyplinarne. Kategorię gender przykłada się do socjologii, polityki społecznej, literatury, filmu, teologii, muzykologii. Wiele zależy od wykładowców i wykładowczyń, którzy proponują tematy zajęć, zwykle oparte na badaniach, jakie prowadzili, oraz artykułach i książkach, które napisali. Co roku zestaw zajęć może być inny. W programie gender studies na UW są trzy seminaria w semestrze, które odbywają się co drugi tydzień. „Co można wydedukować z opowieści o detektyw(k)ach?” – to jedno z seminariów

semestru zimowego 2013/2014. W opisie zajęć czytamy: „Oto niektóre z zagadnień poruszanych na kursie: bliskość między mężczyznami (co różni opowieść o kumplach-gliniarzach od romansu); bliskość między kobietami (dlaczego opowieść o kumpelach-policjantkach nie jest romanssem)”. „Żołnierki/sąsiadki/bombiarzki – Izraelki i Palestynki (literatura i film)” – to drugi z proponowanych tematów. Trzecie zajęcia nazwano „Kobieta – matka, żona, kochanka, pracownica. Prawo a życie”. Ich uczestniczki rozmawiały między innymi na temat sytuacji prawnej konkubiny, o tym, czy mąż może przyjąć nazwisko żony, o gwałtach w małżeństwie i molestowaniu w miejscu pracy. W semestrze letnim 2013/2014 można było uczestniczyć w seminarium „Płeć i miasto”. Prowadzące reklamują swoje wykłady jako pionierskie, bo ponoć gender w urbanistyce to rzadko podejmowany temat w Polsce. „Krytyczna refleksja nad obecnym porządkiem systemowym oraz przyszłością/rozwojem miast w perspektywie gender będzie kluczowym punktem wyjścia do kontestowania zmian społecznych” – piszą w programie zajęć.

Studiujący w Poznaniu mieli przedmiot muzykologia feministyczna, gdzie omawiane były „seksualizacja kobiecego ciała na scenie” i „wpływ realiów kulturowych czy stereotypów na możliwości tworzenia, wykonywania i dyrygowania muzyką przez kobiety”. Na UAM można się było dowiedzieć również, że feministki mają własną teologię, oddzielną prozę science fiction, a nawet feministyczne strategie pisarskie. Na toruńskim UMK w programie gender studies znalazł

się wykład „Seksualność i rozrodczość kobiet w ujęciu antropologii medycznej”, gdzie omawia się między innymi problematykę karmienia piersią jako „kwestię kulturową i polityczną”. Uniwersytet Szczeciński proponuje zajęcia „Płeć w teoriach pedagogicznych i podręcznikach szkolnych” czy „Płeć w popkulturze”.

Niektórzy organizatorzy gender studies otwarcie mówią, że proponowane przez nich wykłady mają za zadanie krytykę i dekonstrukcję naszej kultury, a nawet jej zmianę. Mniej eksponują kwestię nierówności płac kobiet i mężczyzn za tę samą pracę czy trudności w awansach pań na wysokie stanowiska. Chętniej podkreślają za to chęć stworzenia nowego człowieka, który pod lupę weźmie swoją tożsamość, orientację seksualną. Słowo „natura” biorą w cudzysłów. Chcą reinterpretacji takich pojęć jak naród, patriotyzm, opisanie historii na nowo. Dużo miejsca poświęcają kwestiom homoseksualizmu, związków partnerskich.

„Gender Studies – studia i badania nad problematyką społecznej i kulturowej tożsamości płci: opisują, analizują, dekonstruują wszystkie przesady związane ze stereotypami kobiecości i męskości. Tematyka ta dotyczy wszystkich dziedzin życia i nauki, uzupełnia akademicką wiedzę, «odczarowuje» mity, rozszerza perspektywę o spojrzenie na dokonania całej ludzkości, a nie tylko męskiej połowy. Gender Studies stanowią krytykę kultury i niesie propozycje jej zmiany”<sup>3</sup>

---

<sup>3</sup> [http://www.isns.uw.edu.pl/studia\\_podyplomowe\\_gender.php](http://www.isns.uw.edu.pl/studia_podyplomowe_gender.php), dostęp 23.08.2014.

– informuje na swojej stronie internetowej Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

„Podyplomowe Gender Studies im. Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki dostarczają interdyscyplinarnej wiedzy w zakresie społeczno-kulturowej tożsamości płci, poddają krytycznej analizie dotychczasowe przekonania o «naturze» człowieka i zwracają uwagę na to, co przemilczane, wypierane czy usuwane z kultury, nauki, społeczeństwa” – czytamy w tekście informacyjnym na stronie Gender Studies PAN. „Przełamując stereotypy kobiecości i męskości, Gender Studies proponują alternatywne projekty identyfikacyjne – «wolności od tożsamości» i «wolności do tożsamości»”<sup>4</sup>.

Uczelnie, zachęcając do udziału w studiach, kreślą obraz niemal nieograniczonych możliwości, jakie otwierają przed absolwentami. Przypominają, że politykę równościową będą wprowadzać urzędy i instytucje, więc dyplom gender studies może być przepustką na dobre stanowisko.

„Nasze absolwentki i absolwenci zdobędą kompetencję dotyczącą sposobów skutecznego wdrażania praktyk antydyskryminacyjnych i równościowych” – czytamy na stronie Uniwersytetu Łódzkiego. „Absolwenci specjalności są wysoko cenionymi pracownikami w kraju i za granicą. Ponadto interdyscyplinarny

---

<sup>4</sup> <http://ibl.waw.pl/pl/edukacja/-studia-podyplomowe/podyplomowe-gender-studies>, dostęp 23.08.2014.

charakter kursów oferowanych studentom w ramach specjalności sprawia, iż są oni chętnie zatrudniani w instytucjach państwowych oraz prywatnych przedsiębiorstwach. Europejski poziom kształcenia sprawia, że nie mają oni problemów z kontynuacją kariery naukowej na prestiżowych krajowych i zagranicznych uczelniach (np. Uniwersytet w Utrechcie, Holandia; Uniwersytet w Granadzie, Hiszpania)<sup>5</sup>.

Na gender mainstreaming IBL PAN zaprasza przede wszystkim pracowników administracji rządowej i samorządowej, osoby zaangażowane we wdrażanie programów operacyjnych finansowanych ze środków europejskich, pracowników oświaty, nauczycieli czy trenerów prowadzących warsztaty z polityki równościowej, zarządzania funduszami strukturalnymi, rynkiem pracy i polityką społeczną.

„Absolwentki i Absolwenci Gender Studies UAM nabędą i rozszerzą kompetencje dotyczące sposobów skutecznego wdrażania praktyk antydyskryminacyjnych i równościowych” – reklamuje swoje gender studies Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. „Zdobędą również wiedzę i umiejętności dotyczące tworzenia materiałów edukacyjnych i równościowych oraz projektowania, prowadzenia i nadzorowania projektów równościowych, co pozwoli im skutecznie wdrażać praktyki antydyskryminacyjne. Zarządzanie różnorodnością (diversity management) oraz wiedza

---

<sup>5</sup> [http://www.gender.uni.lodz.pl/dlaczego\\_mgs.html](http://www.gender.uni.lodz.pl/dlaczego_mgs.html), dostęp 6.09.2014.

na temat funkcjonowania mechanizmów wykluczania różnych grup społecznych przygotowują ich do pracy i działalności na wielu polach, m.in. w instytucjach państwowych (urzędy miast, urzędy wojewódzkie, służby cywilne), instytucjach kultury oraz placówkach pedagogicznych, organizacjach pozarządowych przeciwdziałających wykluczeniu różnych grup społecznych (mniejszości seksualnych, ubogich, chorych, niepełnosprawnych), mniejszości narodowych i etnicznych, ośrodkach prowadzących badania nad równością, dyskryminacją, ośrodkach monitorujących treści medialne dotyczące kobiet i mężczyzn”<sup>6</sup>.

## Samiec twój wróg

Podyplomowe gender studies w IBL PAN dostępne są dla każdego, kto ma dyplom wyższej uczelni albo może przedstawić zaświadczenie, że niebawem złoży egzamin magisterski lub licencjacki. Ja chcę zacząć studiowanie od marca, czyli od drugiego semestru. Nie ma z tym problemów. – Jeśli jest pani przekonana, że ma potrzebę zacząć studia teraz, to zapraszamy. Przyjeliśmy jeszcze trzy osoby w tym semestrze, będzie pani czwarta – informuje przez telefon osoba odpowiedzialna za rekrutację. Jeszcze zanim złożę dokumenty – odpis dyplomu, podanie i kwestionariusz – pocztą elektroniczną dostaję program pierwszego

---

<sup>6</sup> <http://www.gender.amu.edu.pl>, dostęp 6.09.2014.



zjazdu oraz dostęp do skrzynki, na którą wysyłane są materiały dla studiujących. – Pozostaje kwestia opłaty – zwraca nieśmiało uwagę pracowniczka IBL PAN. Realizuję więc przelew i już mogę się czuć studentką podyplomowych Gender Studies im. Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki. Przy składaniu dokumentów pracowniczka IBL wyłuszcza szczegóły zaliczeń przedmiotów i pyta mnie o motywację. Zanim zdążę otworzyć usta, sama sobie odpowiada. – Pewnie z ciekawości. Tyle ostatnio zamieszania wokół gender. Mój numer telefonu jest umieszczony na stronie, więc ciągle dzwonią dziennikarze i proszą o komentarz w temacie, czy gender to ideologia – żali się.

Jak na dziedzinę kreowaną na przyszłościową, postępową, przybywającą z Zachodu *entourage* zajęć jest, mówiąc językiem młodzieży, nieco oldskulowy. Wypłowiale dywany, przykurzone flipcharty, przy których nieustannie brakuje piszących markerów, stare tomiszczą w ciemnej czytelnicy z oknami tak brudnymi, że skrzyżowanie Nowego Świata ze Świętokrzyską widać zza nich jak przez gęstą mgłę. Na szybie wykwił za to plakat reklamujący gender studies – Mikołaj Kopernik z pomalowanymi na różowo ustami i kwiatem we włosach, a całość opatrzona napisem: „Nikt nie rodzi się sobą”. Poster zna chyba każdy, kto przechadza się warszawskim Traktem Królewskim.

W grupie gender studies jest niespełna trzydziści osób, w tym trzech panów stale uczestniczących w zajęciach i jeden z doskoku. Kto uważa, że zwolenniczki i propagatorki gender to smutne panie ubrane

w zgrzebne wory, bez makijażu, dobrej fryzury i najmniejszych oznak atrakcyjności, jest w błędzie. Studentki to przeważnie ładne, młode dziewczyny. Nie stronią od kobiecych dodatków i drobiazgowo dobranych elementów garderoby. Noszą spódnice, korale, kolczyki, szale, buty na obcasach. Żadne sfrustrowane singielki, często żony, czasem nawet matki, które w przerwie między zajęciami dzwonią do domu, by porozmawiać z dzieckiem. Jedne są zawodowo związane z feministycznymi organizacjami, inne to nauczycielki, urzędniczki administracji państwowej, wykonują zawody prawnicze, pracują w organizacjach pozarządowych. Jest znawczyni teatrologii, polonistka pracująca w sklepie z ekologiczną żywnością, lekarz psychiatra i dziennikarz muzyczny, pracowniczka służb mundurowych.

By zadbać o genderystyczny *look*, można zaopatrzyć się w torbę z feministycznymi motywami (do nabycia np. w siedzibie Fundacji Feminoteka), chociażby taką z pomalowanym paznokciem i napisem „Włącz myślenie, włącz feminizm”. Pochwalić się mogą nimi nawet panowie z genderystycznej grupy. W dobrym tonie byłby też zeszyt z serii Empiku z hasłami z filmu „Seksmissja”. Kilka osób notatki z genderystycznych zajęć robi w brulionie z wypisanym na okładce hasłem „Samiec twój wróg”. Warto też w sobotę przed przyjściem na zajęcia zajrzeć do kiosku i zaopatrzyć się w najnowszy numer „Wysokich Obcasów”. W chwilach znudzenia albo na przerwie można go wertować pod ławką.

W programie semestru są prawo i ekonomia w genderowym ujęciu, a także zajęcia o nieco bardziej rozbudowanych nazwach: „Performatyka wizualności w perspektywie gender”, „Psychoanaliza po Freudzie”, „Polityka płci: teoria i praktyka «gender» w naukach społecznych, prawie międzynarodowym i praktyce życia”, „Polityka równości w Polsce – możliwości i ograniczenia”, a także „Oblicza polskiego backlashu”, „Literatura a gender”.

Zamieszanie wzbudziły zajęcia dr Katarzyny Nadany-Sokołowskiej, historyczki literatury, krytyczki literackiej, która w IBL prowadziła już takie wykłady jak „Doświadczenie lesbijskie w dziennikach intymnych” czy „Gender w komunikacji społecznej”. Pracuje przy stworzeniu *Encyklopedii gender*. Swoją pracę doktorską, zatytułowaną „Problem religii w polskich dziennikach intymnych: S. Brzozowski, K.L. Koniński, H. Elzenberg”, napisała pod kierunkiem samej Marii Janion. Nie stroni zresztą od tematów związanych z religią. Obok Janusza Palikota, Stanisława Obirka, Joanny Senyszyn, Magdaleny Środy czy Jerzego Urbana jest jedną z osób, z którą wywiad o Janie Pawle II do swojej książki *Ojciec nieświęty. Krytyczne głosy o Janie Pawle II* wydanej przez wydawnictwo Czarna Owca zrobił lewicowy publicysta Piotr Szumlewicz.

Ale to nie ta książka budzi kontrowersje grupy, tylko tytuł zajęć: „Męska proza po 1989 r. wobec kobiet: mizoginia, feminizm, backlash”. Męska, bo tworzona przez mężczyzn. Na gender studies literaturę dzieli się raczej nie na dobrą czy złą, współczesną czy klasyczną,

romantyczną czy oświeceniową, ale na męską i kobiecą. – A właściwie po co mamy czytać męską literaturę? Nie lepiej byłoby, gdybyśmy na zajęciach omawiali jakieś pozytywne przykłady, coś dobrego, kobiecego? – pytają studentki.

Prowadząca, dr Nadana-Sokołowska, tłumaczy, by badanie męskiej literatury potraktować jako „wycieczkę na terytorium wroga”. Ma ona nam dostarczyć argumentów w rozmowie z partnerami, znajomymi, pomóc w wyszukiwaniu punktów, w których pisarze wykazują się mizoginią (nienawiścią i uprzedzeniami wobec kobiet), gdzie tak budują kobiece postacie, by okazać niechęć wobec nich i dyskryminować płęć żeńską.

Prowadząca od razu zaznacza, że zajęcia będą przypominać lekcje polskiego w ogólniaku. Mamy pracować z tekstem i poznać narzędzia genderowej analizy literatury. – Kto z państwa jest filologiem? – pyta orientacyjnie prowadząca. – Filolożką! – poprawia panią doktorkę jedna ze studentek.

Ze zwracaniem się do studentów jest zresztą nie mało zamieszania ze względu na kilku panów wśród uczestników podyplomowego gender studies. Jako że w salach wykładowych są rozproszeni, a i prowadzące przyzwyczajone są do damskiej dominacji na tych studiach, z rozpędu nagminnie zwracają się do pań: – Czy panie przeczytały to czy tamto? Co panie myślą na ten czy inny temat? Jak panie odczytują główną myśl tej czy innej lektury?

Panowie zwroty do pań znoszą przeważnie z godnością, zbywają wzruszeniem ramion albo zupełnie ignorują.

Raz jednemu z mężczyzn przyszło do głowy upomnieć wykładowczynię, która nieustannie zwracała się do żeńskiego audytorium. Przypomniiał, że na sali są też panowie. Pani doktor w pierwszym odruchu przeprosiła męską reprezentację, ale zaraz uzasadniła swoje „paniowanie”. Wyjaśniła, że panowie nie powinni czuć się urażeni, bo język dotąd zawsze ich premiował przez to, że brakowało żeńskich końcówek, nie było profesorki, polityczki, ministrzycy ani nawet ministry. Więc gdy teraz ona zwraca się do słuchaczy w żeńskiej formie, panowie powinni uznać, że mówi w ten sposób także do nich.

Językowa etykieta to nie tylko naukowczynie zamiast naukowca czy technolożka w miejsce technologa. Organizacje kobiece obejmują akcje i wydarzenia „matronatem” (zamiast patronatu), a genderowej obróbce poddawane są również utarte zwroty i tak zamiast „nie daj Bóg” genderystki powiedzą „nie daj Bogini”, bo niby dlaczego Bóg ma być mężczyzną. Dobre wzorce można czerpać z feministycznych organizacji i podobnie jak Fundacja Feminoteka życzyć bliskim i znajomym „Wspaniałych, radosnych i kolorowych Świąt Bogini Eostre!” zamiast Wielkanocy. Weryfikacji trzeba poddać słowo „historia”, bo aktywistki gender doszły do wniosku, że skoro „his” z angielskiego oznacza „jego”, to trzeba to zmienić na „her”, czyli „jej”. Tak powstała „herstoria”. Genderystki prowadzą więc badania „herstoryczne”, a problemy analizują w ujęciu „herstorycznym”. Słownik podpowiada jednak, że słowo historia nie pochodzi z języka angielskiego, tylko od greckiego *ἱστορία* (istoria) oznaczającego badanie,